Cena 10 gr. NAKŁAD 10.000 EGZEMPLARZY

MONARCHJA NARODOWA

TYGODNIK STRONNICTWA NARODOWYCH - MONARCHISTÓW

Rok II. 16 kwietnia 1939 r. № 6

KUP POŻYCZKĘ PRZECIWLOTNICZĄ, BO TO GWARANCJA NASZEGO ZWYCIĘSTWA.

DZIWNE STANOWISKO „RUCHU"

Jak nasi czytelnicy wiedzą, z dniem 1 kwietnia przeszliśmy na tygodnik. Zmiana ta kosztowała nas wiele trudu i pieniędzy; musieliśmy zaangażować odpowiedni personel redakcji i administracji i poczynić wiele kosztownych zmian, koniecznych przy tem.

Naturalnie, że liczyliśmy na sprzedaż publiczną i zwróciliśmy się do jedynego monopolisty w Polsce, to jest do firmy „Polskie Towarzystwo Księgarń Kolejowych „Ruch" Sp. Akc." z zapytaniem, na jakich warunkach możemy być wzięci do sprzedaży.

Początkowo sprawa zdawała się gładka. Poinformowano nas, że mamy złożyć ofertę z numerem okazowym, a następnie mamy się zgłosić w celu omówienia rabatu, który miał wynosić dla „Ruchu" 40 — 45% od ceny egzemplarza.

Następnie zaczęły się już dziwne rzeczy. Otóż najpierw personel „Ruchu" zaczął dziwnie chorować i nigdy nie można było zastać referenta od tej sprawy, a następnie, gdy po długich staraniach dobiliśmy się do zastępcy, oświadczono nam, że naszego pisma nie wezmą „bo nie pójdzie i „Ruch" miałby z tego powodu straty na przesyłce".

Ponieważ z poprzedniego zachowania się byliśmy już na to przygotowani, zaofiarowaliśmy kaucję za ewentualne zwroty, sądząc, że w ten sposób „Ruch" pozbędzie się już wszelkich obaw co do swoich strat, mając interes czysty, na którym mógłby tylko zarobić, a nigdy stracić.

Omyliliśmy się, tu nie chodziło o względy na interes akcjonarjuszów „Ruchu", gdyż oferta nasza została po krótkiej konferencji odrzucona z zawiadomieniem „że „Ruch" i tak nas nie weźmie".

Sprawa więc jest jasna: nie chodzi tu o względy ekonomiczne, chodzi o to, byśmy wogóle nie mogli żyć, chodzi o to, by nas w ten sposób zgnębić i nie puścić na rynek, gdyż dzisiaj „Ruch" jest wszystkiem i żaden kolporter „Ruchu", choćby chciał, nie może nas wziąć do sprzedaży.

Monopolista „Ruch" postanowił z tych czy innych względów, że zginiemy. Nie wiemy coprawda, jak na podobne prowadzenie interesów „Ruchu" zapatruje się główny akcjonarjusz, — o ile wiemy, Ministerstwo Komunikacji — i inni, jeżeli jednak chodzi o nas, to przetrwamy i to, jak już przetrwaliśmy niejedno; dla informacji dodajemy, że nasi chłopcy sprzedają każdy dziennie po 20 — 40 egzemplarzy i będzie ich coraz więcej, gdy publiczność nas poprze i żądać będzie wszędzie „Monarchji Narodowej".

REDAKCJA.

Polska nie ulęknie się wojny

— mówi prezes Str. Narodowego Kowalski

Nowa wojna europejska, jeśli do niej dojdzie, będzie — jak i poprzednia — rezultatem niczem nie pohamowanej zaborczości Niemiec. — Niemcy wznowiły „Drang nach Osten". — Na Polskę spada doniosłe zadanie. Ponownie ma ona spełnić, jak już nieraz od tysiąca lat, obowiązek stworzenia tamy dalszemu rozrostowi potęgi germańskiej.

Kości jeszcze nie rzucone. Jeszcze jest czas, by Niemcy zeszły z błędnej drogi, na którą wkroczyły. Jeśli z tej drogi nie zejdą, to choćby jeden dalszy krok, a muszą być powstrzymane mieczem! **Czas, by Niemcy uprzytomnili sobie, że w zbliżającej się wojnie, będą mieli Polskę przeciw sobie. Naród Polski przeciwstawi się nie tylko wszelkiej próbie zamachu Niemiec na bezpośrednie interesy Polski, ale również i dalszemu wzrostowi potęgi Niemiec — obojętne w którąkolwiek stronę Europy ona by się skierowała.**

Nie chodzi tu o osaczanie i okrążanie Niemiec, a o prawo do życia Narodu Polskiego.

Traktat wersalski, to był w swej istocie kompromis, w którym Polska z niejednego na rzecz Niemiec zrezygnowała. Jeśli i ten kompromis zostanie z winy Niemiec zerwany, to Polska upomni się o to, co jej się należy. Polska przypomni sobie, że żyje w Niemczech półtora miljona Polaków. Jeśli Francja, nie krępując się rubieżą etnograficzną, dąży do ustalenia swej granicy militarnej na granicy naturalnej — na Renie, **to i Polska może się upomnieć o swą granicę militarną na dawnej rubieży historycznej, na linji Sudetów i dolnej Odry.**

Polska nie zapomni również o narodzie czeskim, o prawach narodu litewskiego do Klajpedy i naszych tam interesach. Nie zapomni nawet o bezlitośnie uciskanym przez Niemców, bohatersko wytrwałym ludzie łużyckim.

Groźby wojny Polska się nie ulęknie. Jest do niej moralnie w pełni przygotowana.

Nadchodzący okres wymaga nie tylko maksimum wysiłku armji i zorganizowanych sił narodu, ale i właściwej polityki zewnętrznej i wewnętrznej Państwa.

Państwem kierować winien w podobnem położeniu rząd, który daje gwarancje twardej i nieugiętej polityki w stosunku do Niemiec, pełnego, niczem nie krępowanego rozwoju sił narodu, oraz oczyszczenia życia polskiego z elementów w istocie swej Polsce wrogich.

Masz silny głos, bezczelną wymowę, naturalną skłonność do szarlataner;i przy targu. Wierz mi, posiadasz wszystko, co jest potrzebne do rządzenia w republice.

(Arystofanes).

Wojsko polskie rosło, jak długo była monarchja — gdy jednak władza przeszła do samego narodu, interesy wojska były postponowane.

(Józef Piłsudski: Odczyt o powstaniu 1863 roku).

Republika i demokracja wloką za sobą nikczemne obyczaje i hańbę, nie budują nic, wszystko niszczą.

(Karol Maurras „Nos Raisons").

Jesteśmy gotowi

Na patrjotyzmie i ofiarności Polaków w obliczu niebezpieczeństwa Ojczyzny nikt się jeszcze nigdy nie zawiódł. Płyną dziś szeroką strugą zarówno setki tysięcy od „obszarników", jak i złotówki od małorolnych, groszaki od wdów i sierot i znaczne sumy od świata urzędniczego. Fakt ten należy zaznaczyć tembardziej, że u nas zaledwie na setki można liczyć tych, którzy mają dużo — a miljonowym rzeszom jest ciężko i datki, które się sypią na armję będą zmuszały do tysiącznych wyrzeczeń się rzeczy nieraz najniezbędniejszych. A mimo to dają dosłownie wszyscy i to dają chętnie.

Widzimy dziś w narodzie naszym rzadką jednomyślność. Dość wyjść na ulicę, popatrzeć na twarze — nie znajdziemy w nich ani popłochu, ani grozy, ani nawet troski i niepokoju, ujrzymy twardą, zdecydowaną gotowość — na wszystko czego kraj zażąda. Nastąpiło ogólne uzbrojenie psychiczne, powszechna mobilizacja umysłów. Pod nakazem bezwzględnego imperatywu moralnego, Polak poczuł się znowu żołnierzem, łaknącym walki i zwycięstwa.

Cały naród rozumie jasno, że zbudować w świecie rzeczywistym można jedynie to, co pierwej wrosło głęboko w serca i dusze. Odbudowaliśmy Ojczyznę nie dlatego, że akurat były ku temu warunki sprzyjające, lecz dlatego, że wszyscy miłość do kraju mieliśmy głęboką. Historja Czech dała lekcję życia. Im wszyscy pomagali — mieli takie warunki, jak żaden inny kraj, a jednak wszystko prysło, jak bańka, przy pierwszej próbie — i jakże tam mało znalazło się nawet jednostek, któreby życie i mienie dla kraju poświęciły. My jesteśmy całkiem inni — jesteśmy narodem żołnierzy, o bogatej tradycji rycerskiej — mamy wspaniałe karty historji: Grunwald — Płowce — Kircholm — Wiedeń — Rok 1920 itd.

Naród polski nie ma poczucia niższości wobec możnych narodów tego świata, bo uświadamia sobie w pełni fakt, że sam do tych silnych narodów należy. Nie przeraża nas ani ilość nieprzyjacielskich dywizyj, ani ich przygotowanie techniczne, ani nawet ów nieprawdopodobny tupet. Wierzymy bowiem we własnych żołnierzy — w bojową po-

(Dokończenie na str. 2).

stawę całego narodu i wielkie pragnienie zwycięstwa.

Będziemy się bić dobrze, bo wiemy, że historja wielkich dokonań pisana jest w księdze dziejów jedynie krwią i żelazem.

Jesteśmy gotowi do wszelkiej wojny, z każdym najsilniejszym nawet przeciwnikiem — do ostatniej kropli krwi, do ostatniego tchu bić się będziemy o Wielką Polskę od morza do morza — Polskę spadkobierczynię tradycji Jagiellońskiej — spadkobierczynię wspaniałych czynów żołnierskich.

Niech żyje Armja!

M. S. S.

Nowy skandal

Jeszcze nie ucichł skandal z Państwowem Wydawnictwem Książek Szkolnych, — co to sobie przetłumaczono, do użytku młodzieży polskiej, historję, gdzie nas wogóle nie było, ani w średniowieczu, ani w epoce nowożytnej (ot taka efemeryda powojenna), a tu mamy do zanotowania nowy skandal, może jeszcze większy.

Mam na myśli skandal z markami pocztowemi z Królem Jagiełłą i Królową Jadwigą. Wycofano marki, przedstawiające ich z mieczami krzyżackiemi, leżącemi u nóg, pod Grunwaldem, — a na ich miejsce wypuszczono — przedstawiające herby Polski, Litwy i Andegawenów.

Robi się to w chwili, kiedy miasto Gdańsk, leżące bądź co bądź w obrębie Polski, wypuszcza specjalne marki przedstawiające... klęskę Stefana Batorego w wojnie z Gdańskiem(??). Taki Gdańsk fałszuje historję, w której dotychczas czytaliśmy „że porwał się, jak burmistrz Gdański na Polskiego Króla", a my, żeby nie rozdrażniać, — ale kogo? bo przecież Krzyżaków już niema, — wycofujemy cały nakład marek, narażając skarb, to jest nas wszystkich, z lekkiem sercem na koszta, by nie narazić się państwu, które już od czterystu lat nie istnieje.

Rozumując w ten sposób, powinniśmy wycofać ze szkół całą historję Polski, bo przecież przez, lekko licząc, tysiąc lat istnienia, od czasu do czasu wojowaliśmy, i od czasu do czasu kogoś tam biliśmy. Proponuję temu panu od marek, by skreślił z historji Polskiej bitwę pod Kircholmem i obronę Częstochowy, bo to tez obraza i to zaprzyjaźnionego mocarstwa.

E. S. S.

1. Albo Polska będzie państwem narodowo - monarchicznem, albo nigdy wielkiem państwem nie będzie.

2. Dopóki nacjonaliści nie staną się monarchistami, a monarchiści nacjonalistami, dopóty jedni ani drudzy nie będą państwowcami.

3. Władza monarchistyczna jest stała i długotrwała, dyktatorska zaś — chwiejna i tymczasowa, podobnie jak i ludowo-republikańska.

4. Monarcha stoi ponad klasami i partjami i jest dla wszystkich jednakowym ojcem, dyktator zaś niewolnikiem partji, która go wysunęła na czoło, kliki, czy też bojówki.

(„Monarchja Narodowa" 1938 r.).

Ruch Jagielloński młodych i duchem młodych

Wielki zryw zbiorowy młodego pokolenia, mobilizujący naród cały do wysiłków olbrzymich, metedycznych, epokorodnych, na miarę od 500 lat bezprzykładną.

W konsekwencji cyklu wstępnych dyskusyj porozumiewawczych, d. 26 bm. w maj. Dębinki (40 km. od Warszawy) odbyło się całodzienne zebranie konsolidacyjne inicjatorów odrodzenia jagiellońskiego imperjalizmu duchowego, oraz ówczesnej modły mocnego oparcia życia publicznego, o odpowiednio zorganizowaną najwyższą moc twórczą Narodu, na jaką Go stać w obliczu historji.

Chodzi o nowojagielloński Mózg Narodu, tak sprawny i autorytatywny, jak dzisiejszy Mózg Armji i podobnie związany z osobą Wodza Armji i Narodu.

Mimo powszechnego przemęczenia tłokiem dramatycznych wypadków w ostatnich tygodniach, Zjazd wypadł nadspodziewanie licznie.

Zdala od wielkomiejskich swędów, płycizn i zgorączkowania, w wiejskiej, duchowej atmosferze Piastów i Jagiellonów, Żółkiewskich i Czarneckich, Piłsudskich, Śmigłych i Żeligowskich, po raz pierwszy w dobie odrodzenia zeszli się w jednej sali obrad przedstawiciele bardzo różnych, dotąd skłóconych odłamów naszego życia, znaleźli wspólny język porozumiewawczy i jednomyślnie wyłonili uchwały.

Na płaszczyźnie wspólnych, wielkich mianowników tradycyjnych i dążeń programowych, spotkali się światli przedstawiciele — Ozonu, demokracji, O. N. R. etc., — starszego i młodszego pokolenia, — wysokiej nauki i różnorodnej praktyki, — rolnictwa, przemysłu, handlu, rzemiosła, wolnych zawodów, — temperamentu konserwatywnego i rewolucyjnego.

Dyskusję rozpoczął obszerny referat kpt. rez. T. Dzieduszyckiego. Tytuł i główne tezy:

Ruch Jagielloński młodych i duchem młodych — realizujący zasady rzymsko - sarmackiej nacjokracji, — nowojagiellońską dziejo - technikę potęgi i hasło: Armja szkołą rządności. Pax humana, jako tryptyk współrzędnych potęg: pax jagiellonica, britanica ,americana. Bezorężna krucjata najmłodszych ludów i ras mocarstwowych typu rzymskiego, — najbardziej dziś zagrożonych i wzajem spokrewnionych kresowym duchem pionierskim — a pokojowym, prężnym — a pełnym atrakcyjnego umiaru, ambitnym — a służbistym, — w służbie ludzkości. Przeszczące granice Anglji, podminowany dobrobyt Ameryki, bezpieczeństwo i pokój świata, leżą dziś na słupach Chrobrego, wymagających odpowiednio nową Unją Horodelską, przesunięcia wgłąb Europy i Azji. „Pięta Ewangelja", Horodelska — a teraz chodzi o szóstą. Imperium Jagiellonicum spirituale — w trzech etapach rozwojowych, Polonia lumen, preaceptor et salwator gentium — aut finis Poloniae.

W wielogodzinnej dyskusji — prowadzonej pod przewodnictwem prof. Hilarowicza — żaden głos nie kolidował z powszechną zgodą na zasadnicze tezy i wnioski, przez referenta wysunięte w duchu tradycji rzymskiej i jagiellońskiej, a współmierne grozie aktualnej sytuacji historycznej.

Liczne, cenne przyczynki wnieśli zwłaszcza następujący uczestnicy zebrania konsolidacyjnego: prof. T. Hilarowicz, prof. W. Krzyżanowski, prof. W. Tarło Maziński, pp.: J. Mrozowski, S. Guźkowski, E. Saryusz-Stokowski, J. Mańkowski, Z. Brzezicki, W. Łamparski, G. Kotorowicz, C. Łagoda, S. Leopold, J. Święszkowski, A. Dzieduszycki.

Szereg czołowych nazwisk życia polskiego wyraził swoje sympatje i życzenia, pod adresem rozwiniętej inicjatywy konsolidacyjnej, bądź w formie listownej, bądź też przysyłając odpowiednich przedstawicieli i obserwatorów.

W atmosferze otuchy i wiary w wielką, cudotwórczą moc ducha polskiego, gdy wreszcie uzyska on dziś znów odpowiedni wyraz warsztatowy i dźwignie wykonawcze, — zebranie zakończyło się jednomyślnym wyborem **Komitetu Ruchu Jagiellońskiego,** narazie w składzie 10 osób, oraz ustaleniem zasadniczych wytycznych.

W charakterze pierwszego łącznika Ruchu Jagiellońskiego z braterskiemi narodami litewskim i ukraińskim, wystąpili: prof. Herbaczewski i red. Kotorowicz.

Gdy tylko miną gorączkowe chwile decyzji: pokój czy wojna natychmiastowa, Komitet R. J. uwielokrotni swe siły drogą kooptacji i rozpocznie akcję czynną, której się podjął.

Tymczasowo oczekuje on oddźwięku we wstępnej dyskusji publicznej i życzliwej atmosfery, zwłaszcza w płaszczyźnie całego pokolenia młodego.

Za zgodność z protokółem zebrania:

(—) T. Hilarowicz
(—) T. Dzieduszycki

Albanja

Obszar Albanji wynosi zaledwie 36 tysięcy km. kwadratowych. Ilość mieszkańców obliczana jest na 900.000. Stolicą tego kraju jest miasto Tirana. Głównemi artykułami wywozowemi są: oliwa, oliwki, wełna, zboże, tytoń, bydło i drzewo. Skarbów mineralnych Albanja nie posiada. Największem miastem nad Adrjatykiem jest Skutary, najlepszym portem Durazzo, założone jeszcze w roku 625 przed Chrystusem.

Albanja, zwana w starożytności Illirją, znajduje się pomiędzy Jugosławją a Grecją, od północy graniczy z wyżem czarnogórskim, od wschodu i południa z górami Pindus, a od zachodu z Adrjatykiem.

Kraj ten jest cenną bazą strategiczną u wejścia do morza Adrjatyckiego, jak również i na Bliski Wschód.

Po upadku cesarstwa bizantyjskiego i powstaniu cesarstwa łacińskiego w Konstantynopolu, znajduje się Albanja wraz z Grecją w posiadaniu krzyżowców. Później następują czasy serbskiego panowania i albańskiej dynastji. Na początku 15 wieku plemiona albańskie łączą się i toczą długie walki z Turkami i innymi najeźdźcami. Kiedy potężne państwo tureckie zaczyna kruszeć, mieszkańcy Albanji znów myślą o wolności. Po krwawych walkach z Turkami dochodzi wreszcie w roku 1913 do powstania Albanji niepodległej.

Od roku 1928 Albanja jest królestwem. Na tronie albańskim zasiada Ahmed Zogu, pochodzący ze starej rodziny tubylczej. Od tego czasu datują się w Albanji duże wpływy włoskie. Kraj najbardziej zaniedbany w Europie, staje się po kilkunastu latach zasobny w autostrady, w nowoczesne gmachy itd. Charakterystyczną jest jednak rzeczą, iż do dzisiejszego dnia w Albanji niema kolei. Są tylko kolejki wąskotorowe i to sieć ich nie jest zbyt duża.

NADESŁANE.

„Dowiedziawszy się, że 3 maja r. b. wybierają się Monarchiści do Częstochowy, celem złożenia kornego hołdu Matce Boskiej, Królowej Korony Polskiej, oraz uroczystego ogłoszenia Jej Patronką i opiekunką Monarchistów Interrexem Polski, składam 5 zł., jako ofiarę na Mszę Św., która ma się odprawić przed cudownym obrazem na intencję zwycięstwa Monarchistów, z tem, aby Wielce Szanowni Monarchiści zechcieli tę drobną ofiarę uważać za pierwsze ogniwo łańcucha ofiarnego, który oby się stał jak najdłuższy.

Vivat Regina Poloniae
X. prob. Fr. Nowak.

P. S. Istnieje nadzieja, że Msza Św. w Częstochowie odprawiona zostanie przez Przew. O. Jerzego S. J. brata pretendenta do Korony Polskiej".

Podejmujemy gorącą inicjatywę Wielebnego Ks. prob. Franciszka Nowaka. Redakcja ze swej strony składa na Mszę Św. w Częstochowie zł. 10 i otwiera listę składek na ten cel.

Trzy proroctwa

„Powstanie Polska od morza do morza"
„I będą niebiosa nowe i ziemia nowa"
„Aż ruszy Izrael do swojej ojczyzny"

Wielkie zainteresowanie wśród naszych czytelników wywołała wierszowana przepowiednia, co do losów przyszłej Polski, drukowana w ostatnim numerze „Monarchji Narodowej". Nic dziwnego — bo z przepowiedni tej wiele rzeczy się już sprawdziło, a dalej rozsnuwa ona wspaniałą przyszłość przed naszym krajem.

Od znanej autorki, Marji Szpyrkówny, otrzymaliśmy b. ciekawą broszurkę p. t. „Trzy proroctwa" — gdzie znajdujemy dalsze prognozy.

Oto kilka wyjątków:

Marzec — zbliżenie się stopniowe do Francji i silniejsza polityka względem Niemców.

Kwiecień — niezbyt spokojny, bo groza wojny na Zachodzie.

Maj — początki wstrząsów w Niemczech i gotowość Polski.

Czerwiec — kulminacyjny punkt wysiłków supremacji Włoch i Niemiec, ale bez skutku.

Lipiec — wypadki niespokojne w Anglji i na całym świecie.

Sierpień — gotuje się pod pokrywą.

Wrzesień — wstrząs w Niemczech, zwiastujący załamanie się regimu.

Październik — konferencja Państw Zachodnich. Wrzenie w Niemczech, oraz upadek buty Włoch.

Listopad — wybory nowego Papieża (?).

Grudzień — Włochy w groźnem niebezpieczeństwie. Dalszy zamęt w Niemczech.

W broszurce tej znajdujemy dalej ciekawe wzmianki, odnoszące się do żydów. W najbliższych latach doznawać będą srogich prześladowań i wielu z nich zapłaci ciężko za swe pochodzenie. Będą oni przepędzani z kraju do kraju, aż zastraszeni zostaną groźbą prześladowania powszechnego. Taki stan naprężony wymusi na rządach przyśpieszenie osiedlenia żydów w Palestynie i gdzieindziej, ale i tam prześladować ich nie przestaną. Aż w końcu wytworzy się groźna i nad wyraz zawikłana sytuacja na całym bliskim Wschodzie, która żydów uświęci do roli męczenników Pańskich. Nastąpi odrodzenie zgangrenowanych dusz tego narodu i kompletna przebudowa ich psychiki. Oto dosłowny tekst proroctwa.

„Porzucą tedy majątki i skarby swoje, które im nawet ciążyć i serca palić będą. Poniechają geszeftów i nieczystej tranzakcji, a pchani potężną siłą mistyczną, gromadzić się będą tam, gdzie ich pociąga przeznaczenie, aby z pełnią poświęcenia i zaparcia się odbudować przed setkami lat opuszczone gniazdo. I zapalą ognie święte na cześć Pana Zastępów w prastarych ogniskach, zdławionych brutalną stopą starożytnych najeźdźców. Wznowiona zostanie ich święta ofiara na miejscu świętem, która ustała na bardzo liczne wieki, podług zapowiedzi proroków ich. Pracą i rzetelnym wysiłkiem zdobędą z czasem żydzi godne miejsce pomiędzy narodami. A łaska Pańska, na tysiące lat odjęta, zwrócona im zostanie".

Wszystkie przepowiednie zgadzają się na **jedno**, że rokiem przełomowym dla świata będzie rok 1943. Wtedy: „**przyjdzie jedno wielkie serce i samo dokona cudu**". Brat wyciągnie rękę do brata — złamana zostanie siła mącicieli świata — tym razem na wieki.

Zobaczymy.

SALUT CYWILNY.

Sejm w następnej sesji będzie miał znowu robotę. Znakomita p. M. J. Wielopolska domaga się urzędowego uchwalenia jakiegoś „salutu cywilnego". **Machanie kapeluszem obrzydło. Musi być coś ręką lub nogą. Ale może być wsypa: salut zostanie uchwalony, ale „stosować" go będzie tylko p. Wielopolska. Bo uchwała — to jeszcze nie wszystko.**

Cała historja uczy, że wszystkie republiki zawsze prowadziły politykę do głębi egoistyczną.

(Cavour: „Oeuvre parlementaire")

Dwie ciekawe książki włoskiego autora

Pod słonecznem niebem Italji, pod wszechwładną opieką „Il Duce" i w oparciu o tradycje, na których straży stoi włoska dynastja — kwitną i rozwijają się wspaniale wielkie talenty.

Jednym z takich jest Alfredo Panzini — filolog i nauczyciel z zawodu — Członek Królewskiej Akademji Włoskiej. Ostatnio literaturze polskiej przyswojono dwie jego książki: „Latarkę Diogenesa" i „Ksantypę". Obie wydane przez „Książnicę Atlas" bardzo starannie; a tłumaczenia dokonane przez Hannę Verdiani i Gabrielę Pianko stoją na wysokim poziomie literackim.

W pierwszej książce autor oświetla „latarką Diogenesa" swoje wrażenia z podróży wakacyjnej, dokonanej na rowerze z Medjolanu przez Parmę, Modenę, Regio nad Adrjatyk.

Czujny obserwator nie przepuszcza żadnego zjawiska, żadnej prawdy, a wszystko opromienia blaskiem swoistej a głębokiej filozofji.

Z dobrotliwym uśmiechem i zdrowym — może trochę melancholijnym — humorem prześwietla swą latarką napotkanych ludzi, rozpamiętuje zdarzenia i przygody, które zaszły w czasie podróży. Usiłuje odróżnić plewy fałszu od ziarn czystej prawdy — a wzamian zdemaskowanej obłudy, fałszu i wyrachowania, ukazuje wartości trwałe i niezmienne myślącej, a niczem nie krępowanej indywidualności.

Mimo braku fabuły powieściowej, książkę czyta się z dużem zaciekawieniem, bo pobudza do rozmyślań i refleksji i bezsprzecznie jest poważnym dorobkiem naszej wiedzy o życiu.

„Ksantypa" — druga książka tegoż autora — tchnie umiłowaniem przeszłości. Panzini wprowadza bez trudu, nawet najmniej przygotowanego czytelnika, w czasy antyczne. Rozsiewa przed nim pełne finezji i pogodnej ironji spostrzeżenia i definicje, które albo ukazują różnice zachodzące pomiędzy tem co było, a co jest, albo też zaznaczają nieodmienność form ludzkiego bytowania w czasie.

Wbrew tytułowi, najważniejszą postacią książki nie jest wcale osławiona złośnica (tak zresztą wspaniale odbronzowiona przez Hieronima Morsztyna), a właśnie Sokrates. Jego to odrażająca postać i wspaniałe myśli przykuwają uwagę czytelnika. Ukazuje nam autor filozofa w całym blasku potęgi jego myśli i etyki. Na wspaniale podmalowanem tle życia i obyczai dawnej Grecji, ukazuje nam autor Sokratesa, jego konflikty z obłudną moralnością, jego rewolucyjne myśli i nauki, a wreszcie śmierć jego, tak bardzo niezasłużoną, a pełną dostojeństwa człowieczego.

Panzini ma dużo entuzjazmu dla „Hellady" i nazywa ją „Młodością Świata". Nie znaczy to wcale, aby autor nie widział błędów owych czasów. Znajduje jednak dla wielu z nich usprawiedliwienie „w młodości świata", który dziś postarzał się o dziewiętnaście wieków, a jakże mało zdobył mądrości i życiowego doświadczenia.

Panzini mówi o tem z prostotą, bez frazesów, podając w formie feljetonowej gawędy swą mądrość myśliciela i swe głębokie znawstwo świata starożytnego.

„Jeśli wiele rzeczy zawartych w mej książce, które powszechnie uważa się za nader poważne, wzbudzi uśmiech, wiele zaś innych, które uchodzą za śmieszne, pobudzi do pewnych rozmyślań, — mała ta książeczka uwierzy, że jej przyjście na świat nie było zupełnie zbyteczne. Przeciwnie, sądzić będzie, że i ona narodziła się, by kochać i służyć Bogu".

Tak pisze autor w przedmowie. Trzeba przyznać, że książka spełniła swoje zadanie. *M. D.*

Z sali koncertowej

W niedzielę 2 kwietnia w sali Instytutu dla Ociemniałych odbył się interesujący koncert, złożony wyłącznie z dzieł Witolda Friemanna, kompozytora znanego w szczególności z wielkiej ilości pieśni, nader chętnie śpiewanych przez liczne rzesze naszych śpiewaków. Na bogaty program złożyły się pieśni, utwory na altówkę i fortepian, oraz duety wokalne z towarzyszeniem altówki i fortepianu.

Kilkanaście pieśni, które reprezentowały twórczość wokalną Friemanna, zgrupowanych było w kilku cyklach.

Osobny dział stanowiły pieśni religijne do słów L. Staffa, K Tetmajera i Józefa Jankowskiego. Druga grupa obejmowała stylizacje na wzór ludowy; pieśni tego rodzaju jak „Limka", „Smutna piosenka", „Skarga dziewczyny", „Pantofelki" niejednokrotnie były już wykonywane zarówno na estradach koncertowych, jak w Radjo. Trzeci cykl składał się z tak zwanych pieśni artystycznych, a więc pisanych swobodnie bez zamierzeń stylizacyjnych. Tu wymienić można piękną pieśń do słów Z. Szymanowskiej „Fala", „Pożegnanie" do słów K. Tetmajera i „Kołysankę" do słów Ireny Lelewel-Friemannowej. Specjalną rubrykę stanowiły kompozycje na altówkę i fortepian, w których zabłysnął pięknym tonem i technika znakomity nasz altowiolinista prof. Mieczysław Szalewski. Gra tego wybitnego artysty spotkała się z nader życzliwem przyjęciem zebranych, którzy oklaskami zmusili go do naddatków.

Druga część koncertu była również nadzwyczaj interesująca. Wzięły w niej udział znakomite śpiewaczki, znane nam tak z estrady jako też i z Radja — p. Zwidryn Imielina (sopran) Ada Witowska-Kamińska (mezzosopran), oraz młody baryton Witold Myszkowski, wielce utalentowany. Obie śpiewaczki miały sposobność wykazać świetną szkołę i wielką muzykalność i cieszyły się ogromnem powodzeniem, a produkcje ich wywołały nader żywy oddźwięk u licznie zebranych słuchaczów. Pan Myszkowski również zdobył duże powodzenie, dzięki szlachetnej barwie swego głosu i pełnej uczuciowości interpretacji.

Całkowity dochód z koncertu przeznaczono na cele Instytutu Higjeny Psychicznej, placówki nader ważnej i pożytecznej, a miarą zainteresowania losami jej może służyć fakt, że w komitecie organizacyjnym zasiadała między innemi p. ministrowa Świętosławska, a na sali zebrała się nader doborowa publiczność, która po ukończeniu koncertu zgotowała kompozytorowi serdeczną owację.

W. S.

Niektóre posunięcia, dokonywane w Polsce, są tak niezrozumiałe, tak sprzeczne z naszemi interesami i tak jaskrawo zgubne dla narodu i państwa, a równocześnie tak chytre i przemyślane, że nikt nie może mieć wątpliwości co do tego, że kierowane są jakąś obcą ręką, dla obcych.

(„A. B. C." 1937 r.).

ŻYCIE GOSPODARCZE

Więcej zainteresowania wsią i jej potrzebami

Wielkim błędem, który się mści na całokształcie naszej gospodarki narodowej, jest niedocenianie wsi, jako producenta, konsumenta, masy ludzkiej i wogóle fundamentu narodu. Bardzo często nie uświadamiamy sobie wogóle tego, że na wsi żyje 70% ogółu ludności. Błąd ten fatalnie się odbija na całości naszej gospodarki i poważnie utrudnia rozwój naszej państwowości.

Na początku odbudowywania Państwa Polskiego, wieś była że rowiskiem ciemnych indywiduów. Próbowano rozniecić nienawiść tak haniebnemi sztuczkami, jak głoszenie haseł „Polski Ludowej", przejawiające się w uchwałach o zdjęciu korony z godła państwa, lub o radykalnej reformie rolnej, bez odszkodowania, albo o zwolnieniu mas ludowych od płacenia podatków itp. Wszystko to zgóry przesądzało wartość tego ruchu — chłop nasz jest bowiem zbyt mądry i wartościowy, aby się brał na dłuższą metę na tego rodzaju plewy.

Gdy się okazało, że wieś polska nie pójdzie na pasku czerwonych demagogów, mających jedynie własne ciemne interesy na względzie, rzucono hasła taniego chleba dla robotnika. Zaczęliśmy importować zboża z zagranicy, mając swoich poddostatkiem i pogłębiliśmy jeszcze więcej i tak już ciężką sytuację na wsi.

Później przyszedł kryzys światowy, na który złożyliśmy winę za wszystko zło, które było — i działacze prawie że wykreślili wieś z orbity swoich zainteresowań.

Wieś zbiedniała, gnębiona podatkami i nierozumnemi nieraz rozporządzeniami, pozostawiono samej sobie.

Pogłębił się i zapełnił słuszną niechęcią przedział między wsią a miastem; a symbolem Polski dla chłopów w wielu okolicach stał się komornik, sprzedający cielęta i krowy dosłownie za grosze.

Gdyby chłop nasz nie był takim patrjotą, jak jest, gdyby nie był tak bardzo przywiązany do ziemi ojców, wieś nasza byłaby beczką prochu, którą lada iskra wysadzi. Chłop nasz ma poczucie narodowości, wiele dostojeństwa i głębię filozofji życiowej, co — wraz z przywiązaniem do ziemi — pozwoliło mu ten straszny okres przetrwać. Ale trzeba pamiętać, że cierpliwość ludzka ma granice i że niema silnej Polski bez zamożnego, dobrze odżywionego i świadomego swej roli chłopa.

Dlatego też zagadnienia wsi naszej — sprawę opłacalności warsztatów rolnych, sprawę wiejskich szkół, przedszkoli, dróg, meljoracyj rolnych, sprawę przeludnienia wsi traktujemy, jako zagadnienia pierwszorzędnej wagi i rozpoczniemy w przyszłym numerze druk całego cyklu artykułów, oświetlających te zagadnienia.

Już Wyspiański powiedział: „Chłop potęgą jest i basta". Ten, kto chce wielkiej Polski, nie może o tem zapominać.

Wielkopolanin.

Dość kumulowania posad!

Poseł Stanisław Jóźwiak ma zgłosić sensacyjny projekt ustawy „o zakazie delegowania pracowników państwowych na stanowiska dodatkowo wynagradzane". Projekt ten, dotychczas nigdzie nie ogłoszony, podajemy do wiadomości naszych czytelników, jako ciekawy przykład wysiłków, zmierzających do ograniczenia niezwykle szkodliwego zjawiska kumulacji posad państwowych.

Art. 1. Pracownik państwowy może, prócz swego zajęcia głównego, sprawować tylko jedną funkcję dodatkową.

Art. 2. Przez funkcję dodatkową rozumie się:

a) funkcję członka zarządu, rady nadzorczej lub komisji rewizyjnej w przedsiębiorstwie państwowem, lub w przedsiębiorstwie prywatnem, w którem Państwo uczestniczy, jako udziałowiec;

b) funkcję delegata lub komisarza rządowego w instytucjach i przedsiębiorstwach prywatnych;

c) funkcję delegata i komisarza rządowego do organów i przedsiębiorstw samorządu terytorjalnego, gospodarczego i zawodowego, oraz wszelkie inne funkcje, płatne stale lub doraźnie, do których urzędnik państwowy został delegowany przez swe władze przełożone.

Art. 3. Pracownikami państwowymi w rozumieniu art. 1 niniejszej ustawy są urzędnicy państwowi etatowi i kontraktowi, pracownicy przedsiębiorstw i banków państwowych, pracownicy spółek, w których udział Państwa wynosi więcej niż połowę kapitału, a także pochodzący z wyboru członkowie władz takich przedsiębiorstw, o ile pobierają stałe uposażenia.

Art. 4. Przez spółkę, w której udział Państwa wynosi więcej niż połowę kapitału, rozumie się taką spółkę, w której kapitale więcej niż połowę stanowi łączny udział Państwa, banków i przedsiębiorstw państwowych, oraz innych spółek, w których udział Państwa wynosi więcej, niż połowę kapitału.

Art. 5. Za pełnienie funkcyj dodatkowych pracownik państwowy nie może otrzymywać żadnego wynagrodzenia. Djety otrzymuje według norm, przewidzianych dla urzędników państwowych jedynie w wypadku, gdy został wydelegowany poza miejsce stałej swej pracy.

Art. 6. Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem ogłoszenia. Do dnia 1 stycznia 1940 roku pracownicy państwowi, sprawujący funkcje dodatkowe, wbrew przepisom niniejszej ustawy, winni być odwołani, względnie winni sami zrzec się swych stanowisk, pod rygorem zwolnienia ze służby państwowej i utraty wszelkich uprawnień emerytalnych.

Art. 7. Wykonanie niniejszej ustawy porucza się Prezesowi Rady Ministrów.

Projekt ustawy posła Jóźwiaka nie może naturalnie przewidzieć wszystkich możliwych form kumulacji posad. Trzeba jednak powiedzieć, że dość konsekwentnie przeprowadza zasadę „jeden człowiek, jedna funkcja, jedna pensja".

Redakcja artykułów trzeciego i czwartego może się wydać dziwna. Zwłaszcza dotyczy to art. 4-go, według którego pojęcie spółki, w której udział Państwa wynosi więcej niż połowę kapitału, określa się przy pomocy tegoż samego pojęcia (słowa „oraz innych spółek, w których udział Państwa wynosi więcej niż połowę kapitału"). Każde inne sformułowanie tworzyłoby jednak w sieci tej ustawy dziurę dość obszerną na to, by mogły się przez nią przecisnąć najgrubsze ryby i najwięksi specjaliści od kumulowania posad. Weźmy taki przykład: Państwo ma 45 proc. akcyj spółki A i 45 proc. akcyj spółki B. Spółka A z kolei ma 20 proc. akcyj spółki B, a spółka B ma 20 proc. akcyj spółki A.

Czy teraz obie te spółki mamy uważać za prywatne, czy też za państwowe? Każdy człowiek, znający życie spółek akcyjnych, spostrzeże, że przy tym układzie Państwo ma w obu spółkach całkowitą dyspozycję, chociaż nie ma większości akcyj, a każda ze spółek, potraktowana oddzielnie, mogłaby uchodzić za przedsiębiorstwo raczej prywatne. Nawet ten krańcowy wypadek ujęty jest przepisami ustawy. Zaletą projektu jest dalej uczciwe sprecyzowanie pojęcia „pracownika państwowego".

Różni przeciwnicy etatyzmu, zasiadający w zarządach i radach przedsiębiorstw państwowych, nie będą już mogli występować w roli reprezentantów „przedsiębiorczości prywatnej".

Oczywiście nie łudzimy się, by obecny sejm mógł uchwalić projekt takiej ustawy. Na to jeszcze na razie zawcześnie. Ale niewątpliwie dyskusja ujawni szereg rzeczy, o których się filozofom nie śniło. Opowiadają, że są pracownicy państwowi, których zarobki są wyższe od uposażenia Prezydenta Rzeczypospolitej. Warto zająć się takiemi wypadkami. Na ich tle z całą jaskrawością ujawni się konieczność radykalnego uporządkowania stosunków personalnych w administracji Państwa i przedsiębiorstw państwowych.

Klika uprzywilejowanej wyższej biurokracji będzie się oczywiście starała projekt posła Jóźwiaka ośmieszyć i odwrócić od niego uwagę opinji. Walka nie jest łatwa. Pan premjer Składkowski w swych pamiętnikach wspomina, jacy to ludzie walkę tę przegrali...

„Nowe Wiadomości Ekonomiczne".

Sprawa tanich mieszkań

Sprawa tanich mieszkań przedstawia się u nas rozpaczliwie. Pokój z kuchnią kosztuje w Warszawie najmniej 40 zł. Czy dobrze opłacany robotnik, który przeciętnie zarabia (w najlepszym wypadku) 100 zł. miesięcznie, może tyle wydać? — A trzeba pamiętać, że bronić kraju mogą tylko ci, co w tym kraju mają coś do stracenia. Dalej — wszyscy ubolewamy nad upadkiem i rozprzężeniem rodziny. Ale na to, aby ta rodzina istnieć mogła, każdy mieć musi bodaj najskromniejsze własne mieszkanie: inaczej dziewczętom pozostaje jedynie ulica w najdrastyczniejszem słowa tego znaczeniu — mężczyznom wódka i kradzież.

Zamiast budować pałace i luksusowe wille dla tych, co mają dużo, należałoby pomyśleć o tych, którzy chcą żyć, jak ludzie, a obecne warunki im tego odmawiają, spychając na dno występku.

Państwo powinno w to wejrzeć i sfinansować całe dzielnice osiedli robotniczych.

Wysokość czynszu powinna też być radykalnie zrewidowana — tu nie pomogą żadne dekrety, obniżające wysokość tego czynszu o 10 czy 15%, tylko sprawa ta musi doznać radykalnego załatwienia. Dobrze będzie, gdy przy sposobności czynniki miarodajne dokonają wizyj lokalnych tych nor, za które tak drogo każą sobie płacić właściciele.

P. C. K. rozpoczął niesłychanie pożyteczną akcję odczyszczania mieszkań bezrobotnych. Towarzysząc takiej kolumnie, miałam możność widzenia różnych nor, zwanych mieszkaniami. To, co widzimy, jest tak nieprawdopodobne w swej rzeczywistości, że nie wierzymy własnym oczom. Więc tak mieszkają ludzie w stolicy wielkiego i nowoczesnego państwa?

Kilkanaście zwykłych piwnic przerobiono na mieszkania, nieznacznie powiększając okienka i zakładając instalacje elektryczne... na korytarzach.

Warunki higjeniczne tych pomieszczeń są wprost potworne. „Mieszkania" przypominają raczej jakieś cele w lochach więziennych. Są to nory, gdzie szczury mają niewątpliwie doskonałe warunki bytu, ale gdzie

(Dokończenie na str. 5-ej).

Nie posiadamy przykładu w rocznikach naszych, by republika, rzeczywiście demokratyczna, trwała dłużej nad kilka lat, poczem ulega rozkładowi i ginie lub pozostaje łupem tyranji.

(Maurycy Maeterlink „Życie termitów").

Sprawdził

Wpisał

Nr listy rozrachunkowej

Dzień nadesłania.

Miejsce dla pisemnych wskazówek, dotyczących tytułu wpłaty oraz okres czasu, do którego wpłata się odnosi. Korespondencja, zawierająca treść inną, podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości 10 gr.

kazać mieszkać ludziom jest barbarzyństwem.

Oto maleńka piwnica, o wymiarach 3 metry na 2. Gnieździ się w niej 6 osób, w tem dwoje dzieci, w wieku 2 i 3 lat. Ojciec jest bezrobotny, rodzina utrzymuje się z zasiłków.

— Ile płacicie za to mieszkanie?

— 15 złotych miesięcznie.

Mimowoli nasuwają się refleksje. Są cele, na które hojną ręką daje się miljony złotych. A przecież wybudowanie bodaj drewnianych domów, gdzieś na krańcach miasta, gdzie słońce i powietrze dostępne jest dla wszystkich, nie kosztowałoby miljonów.

W tych norach wzrastają dzieci. Małe istotki, które nie wiedzą, że na świecie może istnieć coś innego, niż brudne i cuchnące podwórze; które często po całych dniach, zwłaszcza w zimie, gdy brak ciepłego okrycia, nie widzą słońca, zmuszone pozostawać w mrocznej piwnicy.

W izbie, którą oglądamy, ukończono właśnie akcję dezynfekcyjną. Przewodnik bez słowa wskazuje nam ręką podłogę. Nachylamy się zaciekawieni. Nieprawdopodobne! Pod ścianami leży gruba warstwa pluskiew, zabitych działaniem gazu i płynu, używanych przy akcji oczyszczania mieszkań.

Ci ludzie, nietylko że mieszkają za życia w grobie, ale są nękani przez robactwo. Nic też dziwnego, że kolumny odkażające P. C. K., które początkowo traktowano z pewną nieufnością i lekceważeniem, teraz są wszędzie witane z radością.

Pojawienie się samochodu z białą chorągiewką, oznaczoną czerwonym krzyżem, to zapowiedź spokojnych nocy, spędzonych wśród czystych ścian.

Wszędzie obraz ten sam. Nieprawdopodobnie małe lokale, ciemne piwnice, ciasne strychy, brud, zaduch, mrok...

Na ul. Orzeszkowej w jednej izdebce mieszka wdowa z trojgiem dzieci, oraz dwoje sublokatorów. Powierzchnia mieszkania nie przekracza 12 metrów kwadratowych! Cena 12 zł. miesięcznie.

Na ulicy Opaczewskiej wdowa, mająca siedmioro dzieci, płaci za lokal, który drewnianem przepierzeniem podzielono na dwie izby — 20 zł. miesięcznie.

Ale wręcz skandaliczne stosunki panują przy ul. Kaliskiej. Dom jest własnością żydówki. Brudy, jakie tam panują, są wprost niewiarogodne. Dom nie posiada kanalizacji.

W jednej z piwnic — suteren, zupełnie ciemnej, której długość nie przekracza 4 metrów, a szerokość 2, mieszkają dwie rodziny bezrobotnych — złożone razem z 11 (jedenastu) osób! Za tę piwniczkę właścicielka domu każe sobie płacić 15 złotych miesięcznie! W innych piwnicach, również zamieszkałych, woda przecieka przez podłogi.

Kiedy się zwiedzi te nory na Ochocie, Woli, Mokotowie i powróci potem do śródmieścia, trudno oprzeć się wrażeniu, że błyszczące neony eleganckich dancingów i nocnych lokali, gdzie rachunek za jedną kolację wynosi dwa lub trzy razy tyle, ile całoroczny budżet mieszkańca jednej z tamtych piwnic, że te neony — to krwawe rumieńce wstydu na kamiennem obliczu stolicy...

Cierpliwość ludzka jest bezgraniczna, ale co wyrośnie z tych, co się w tych warunkach wychowują? Oto pytanie, na które sobie muszą odpowiedzieć jasno wszyscy ci, którym dobro Ojczyzny leży na sumieniu.

Marja Dąbrowa

Czy warto?

W ciągu roku zaszły dwa zjawiska:

Jedno — to wzrost naszego wywozu, drugie — zwiększenie importu towarów zagranicznych do Polski.

Jednak *zwiększenie importu jest znaczniejsze od wzrostu polskiego wywozu zagranicę, wskutek czego nasze saldo dodatnie bilansu handlowego uległo dalszemu zmniejszeniu.*

Rozpatrując eksport polski, trzeba przedewszystkiem zwrócić uwagę na najważniejszą pozycję wywozową, to jest płody rolnictwa, hodowli i leśnictwa. W tym dziale rzuca się w oczy zmniejszenie wywozu żyta i to bardzo znaczne, gdyż wywóz ten spadł z 28 miljonów do zaledwo 11 miljonów.

Na uwagę zasługuje zmniejszenie wywozu węgla.

Eksport tego artykułu kopalnianego sięga teraz 51 miljonów złotych, a więc o 2 i pół miljona mniej, niż rok temu.

Jeśli weźmiemy jeden z artykułów, który jeszcze przed kilku laty stanowił olbrzymią pozycję eksportową, równoznaczną z wywozem drzewa, to jest cukier, to przekonamy się, iż dziś *eksport cukru jest tak minimalny, że nie posiada żadnego praktycznego znaczenia w naszem życiu gospodarczem.*

Minęły już te czasy, kiedy wartość eksportu tego sięgała dziesiątek, a nawet setek miljonów, obecnie wywieźliśmy zagranicę cukru tylko za zł. 3 miljony, czyli *nawet w porównaniu z rokiem ubiegłym, o 30 proc. mniej.*

Jeśli zaś przeliczymy, po ile wypada średnio cena uzyskana za cukier, to nietylko przekonamy się, iż maleje eksport cukru, ale także, że cena cukru eksportowego jest tak niska, że *do tego wywozu całe społeczeństwo nasze musi nadal dokładać grube miljony, aby tylko pokryć stratę na wywozie. Średnio bowiem wypada, że zagranica płaci nam około 12 groszy za kilo cukru.*

Jest to cena tak niewspółmierna z ceną rynkową w Polsce, że stawia cały ten eksport, przy jego minimalnych rozmiarach, nie mogących dać nam większej ilości walut zagranicznych, pod znakiem zapytania.

S. S.

Wieś, która się budzi

W świątecznym numerze tygodnika „Prosto z Mostu" znajdujemy b. ciekawy artykuł Romana Kosely na temat, co może na wsi zrobić jeden człowiek dobrej woli.

Ze względu na ważność sprawy, podajemy artykuł ten w streszczeniu.

Ziemia, choćby najbogatsza i najgęściej miała rąk do pracy, przecież, jeżeli nie ma głowy do rządu, będzie tylko ziemią macochą, nie matką.

W Baćkowicach tak właśnie było: kryzys zaczął szczerzyć zęby na chłopa, wysokie podatki zjadały więcej niż trzy czwarte dochodu brutto z ziemi, sekwestrator zmienił się w zmorę, przed którą wieś ratowała się pożyczkami u sąsiadów zasobniejszych w grosiwo. Od pożyczek trzeba było płacić często po 5% miesięcznie. Lecz i ta ostateczność była stokroć lepsza od rządowych 18% rocznie: za sekwestratorem szło prawo, ślepa, bezwzględna siła, nic nie rozumiejąca, nic rozumieć nie mogąca, która jedno potrafi mówić: Oddaj coś winien!

Włazł w długi cały co słabszy polski chłopski świat, łamały go procenty, zjadały niskie ceny zboża.

W Baćkowicach byli ludzie, którym się w uszy już za mocno nalało, byli też i silni duchem, młodzi zapałem, chociaż i liczyli sobie trochę więcej niż pół kopy lat. Jedni z nich, gdy się zmarnowała ostatnia gadzina w oborze, zapożyczali się u bogaczy na 5% miesięcznych przyjacielskich procentów, inni, gdy potrzeba przycisnęła, wyprzedawali się właśnie z tej ostatniej gadziny, byle tylko nie włazić lichwiarzowi w ręce, byle tylko nie iść do banku, gdzie chłopa obrykną, jak psy przy stadzie owiec oszczekują głodnego wilka. Baćkowice — dlatego może, iż były bogatsze od sąsiednich wsi — zaczęły nieznacznie, lecz krok za krokiem staczać się ku ruinie.

Przyszedł tam nowy proboszcz, ks. Romuald Górski.

Urodził się z żyłką do pracy społecznej, warunki na nowej parafji zastał w ludziach dobre, rozejrzał się tedy po świecie, zgromadził przy sobie co dzielniejsze jednostki i zaczął uświadamiać, aby pchnąć Baćkowice na nowe tory. Rozumowanie jego było proste.

— Zanim się dźwignie wieś, trzeba jej dać siły do utrzymania się na nogach, a to się może stać, gdy się chłopa oczyści z robactwa, zwanego lichwą.

Zakłada tedy w lutym 1928 roku Kasę Stefczyka. Już po tygodniu swego istnienia spółdzielnia liczy 114 członków, ma ponad 2.000 zł udziałami i 740 zł oszczędności. W końcu roku liczba członków przekracza 240, udziały dochodzą do 7.000 zł, a wkłady oszczędnościowe przekraczają 8.000 zł. A po siedmiu latach od swego założenia Kasa już ma 427 członków, udziały doszły do 20.000 zł, wkłady oszczędnościowe przewyższyły 200.000 zł, fundusze własne spółdzielni, które przy założeniu wynosiły coś około 600 zł, teraz dochodzą do 23.000 zł.

Dobroczynne skutki istnienia tej placówki już w pierwszym tygodniu odbiły się na Baćkowicach i ich okolicy: co „rozsądniejsi" z prywatnych bankierów sami, bez próśb i nalegań, zaczęli zniżać procenty, zjeżdżając z niemi aż do 2 od sta na miesiąc. Zniżali, gdyż musieli. W pierwszym roku swej pracy Kasa wydała ponad 44.000 zł pożyczek.

Wyrwanie z lichwy nie znaczyło, że wieś już stanęła silnie na nogach, gdyż długi i nadal pozostały. Trzeba było Baćkowicom wynaleźć sposób na spłatę tych właśnie długów. Na wsi dzisiejszej jest do tego jedna droga: albo sprzedać ziemię, albo też krowę. Ksiądz Górski pomyślał właśnie o krowach, lecz nie chciał, ażeby one odeszły ze wsi: mlekiem powinny one wyciągnąć wieś z bagna. Lecz krowa krowie nie zawsze jest równień: jedna więcej da mleka, druga mniej, a i mleko nie zawsze zawiera jednakowy procent tłuszczu. Trzeba tedy było dać Baćkowicom taką spółdzielnię mleczarską, któraby równocześnie dla swych członków była i szkołą i stacją doświadczalną i źródłem zwiększenia majątku.

Stało się to w Baćkowicach dnia 4-XI-1928 r. Zaczęło się od 70 litrów mleka w pierwszym dniu istnienia Spółdzielni. Maszyny wzięto na kredyt.

A ludziska patrzeli na to i zadawali sobie pytanie:

— Zawali się spółdzielnia czy nie zawali?

— Musi zawalić, bo obok tyla innych prywatnych spółdzielni.

Przecież przetrzymała najgorszy czas. Za rok 1928, pracując w dwóch filjach, przy 159 członkach, przerobiła ponad 20.000 litrów, wypłacając za nie prawie 6.000 zł. W następnym roku przybywa nowa filja, ilość członków podwaja się, ilość przerobionego mleka zwiększa się przeszło dwudziestokrotnie, dostawcy zaś otrzymują za towar ponad 80.000 zł. Po ośmiu latach pracy spółdzielnia już ma 13 filij 2.000 członków, kapitału udziałowego ponad 20.000 zł, przerabia półtrzecia miljona litrów, a dostawcom wypłaca ponad ćwierć miljona zł.

Porwano się na robotę w czasie największej drożyzny maszyn, zaczęto pracować przy głośnem krakaniu. Bez pieniędzy, jedynie przy wielkim kapitale ufności w uczciwość ludzką zaczęto pracę. Już po dwóch latach działalności spłacono maszyny i odłożono całkiem spory kapitał zapasowy. Po pięciu latach od założenia Spółdzielni, gdy kryzys w najlepsze hulał, wypadło gruntownie zmienić sposoby pracy w mleczarni, gdyż okazała się ona za ciasną, maszyny za małe, a ręczna przeróbka i za uciążliwa i za nieodpowiednia do sił spółdzielni. Zjawiła się tedy studnia „artezyjska", stanął nowy gmach, a w tym gmachu zamiast człowieka pracuje lokomobila. Wszystkie te inowacje pochłonęły około 100.000 zł. Baćkowice już mogły się porwać na taki wydatek. Zresztą, gdyby nawet i nie mogły, toby musiały, gdyż ostatnio przybyło filij, a dzienna przeróbka mleka sięgnęła 13.000 litrów.

Wysiłek Baćkowic jest olbrzymi, jednak i wieś i ksiądz Górski uważają, że zamało zrobili. Przytem zjawił się i pieniądz, a z pieniądzem przyszła nareszcie możność zaspokojenia tych potrzeb, o których się marzyło, a których się zaspokoić nie mogło. Musi tedy stanąć dom spółdzielczy, taki olbrzym, w którymby pomieściła się i Kasa Stefczyka, i sklep spółdzielczy, i scena, i świetlica, i bibljoteka i czytelnia; dla organizacji muszą się znaleźć oddzielne pomieszczenia; tak samo i dla przyjezdnych pokoje gościnne; usadowi się tu ochronkę i pocztę...

Na ten gmach gromadzi się już

cegłę, piach, wapno... Sklep zwłaszcza jest im potrzebny, gdyż musi się on stać centralą dla ca'ej okolicy i dostarczyć wsiom nie tylko artykułów pierwszej potrzeby, lecz i zaopatrzyć swe filje nawet w nawozy sztuczne, narzędzia i ziarno selekcyjne.

Jeszcze ten gmach nie stanął, a już się za jego murami rysują, w myślach twórców, ściany sierocińca, przytułku dla starców... Czy na tych rzeczach się skończy? Chyba nie! Przecież Baćkowicom przydałaby się i łaźnia i gromadzka piekarnia i rzeźnia... Trzebaby pomyśleć i o elektryfikacji... Roboty jest sporo... I to szlachetnej roboty, bo nie dąży się tu do zmieniania wsi polskiej: ma się ją podźwignąć, lecz ma ona pozostać i nadal wsią, polską wsią...

Czy po odejściu ks. Górskiego dzieło jego nie runie?

Na to się nie zanosi, gdyż dorastają młode siły, które zasmakowały w pracy, do dzieła garną się młode ręce, serca i mózgi. A praca ta jest zaraźliwa i jak wir na rzece, tak samo i ona wciąga w siebie coraz to nowe jednostki. Nie! Baćkowickie dzieło nie runie! Dziś już całkiem okrzepło, sił ma poddostatkiem...

Ordynacje

Obok tekstu ustaw, pożyteczną jest rzeczą nieraz czytać ich uzasadnienie. Bywa ono niekiedy zredagowane w ten sposób, że zamiast wyjaśniać, budzi wątpliwość, a nawet może wywołać u czytelnika mylne mniemanie. Za przykład niech posłuży dopiero co uchwalone zniesienie ordynacyj rodowych. Dowiadujemy się z prasy („Gazeta Polska" nr. 65 z dn. 6 marca), że projekt uzasadniony był „anachronicznym w dzisiejszych stosunkach prawnych charakterem ordynacyj rodowych, oraz, że istnienie ordynacyj hamuje proces racjonalnej przebudowy ustroju rolnego". Zastanówmy się kolejno nad temi motywami.

Przedewszystkiem teza, że każde urządzenie, które nie jest nowoczesne, ma być zniesione dlatego tylko, że nowoczesne nie jest, bez innych powodów, wydaje się nam wątpliwa, bo na tej podstawie możnaby kasować wogóle wszystko... Ale jeśliby uznać jej słuszność, to istnieje w Polsce wiele anachronizmów prawnych i faktycznych, znacznie bardziej niebezpiecznych. Np. ubój rytualny, analfabetyzm, odłogiem leżące Polesie, nieuregulowana Wisła. Są to sprawy znacznie bardziej palące, niż znoszenie ordynacyj rodowych. Co prawda — także i trudniejsze, wymagające wysiłku i pieniędzy. Znoszenie ordynacyj natomiast nic nie kosztuje, a nastręcza sposobność — jakże rzadką dziś — do wygłaszania demokratycznych przemówień. Ale nie zawsze to, co najłatwiejsze, jest najbardziej pilne.

Ale może ordynacje są rzeczywiście jakimś wyjątkowym anachronizmem? Otóż istotnemi cechami ich jest: 1) ograniczenie posiadacza w rozporządzaniu majątkiem, 2) rozszerzenie prawa własności na pewną grupę ludzi. Mogło to razić istotnie liberałów 19-go wieku. Ale dziś, gdy tyle się mówi o uspołecznieniu własności... Doprawdy, ordynacje powinnyby znaleść gorących obrońców właśnie w kołach, z których wyszedł projekt ich zniesienia. W każdym razie, obrona indywidualnej i nieskrępowanej własności ziemskiej ze strony czynników, które tyle położyły zasług koło ograniczenia i uspołecznienia tejże własności, musi wywołać pewne zdziwienie.

Poza tem należy zwrócić uwagę, że w Rzeszy Niemieckiej nietylko nie uważa się ordynacyj rodowych za formę przestarzałą, ale wprowadzono je przymusowo dla całego włościaństwa. A przecież, jeśli chodzi o stosunki rolne i gospodarcze, to ile byśmy dali, żeby osiągnąć ten sam stopień „zacofania", co nasz zachodni sąsiad! Kto wie zresztą, czy z biegiem czasu nie zaczniemy przeszczepiać niemieckich reform rolnych na nasz grunt, tak, jak przenieśliśmy już tyle innych urządzeń. Wtedy i ordynacje wrócą do honoru i, jako import zagraniczny, okażą się może ostatniem słowem postępu.

Innym argumentem jest twierdzenie, że „ordynacje hamują proces racjonalnej przebudowy ustroju rolnego". Ma to zapewne znaczyć, że nie można ich parcelować. Otóż i z tem zdaniem trudno się zgodzić, skoro wiadomo, że sama Ordynacja Zamoyska odstąpiła kilkadziesiąt tysięcy hektarów na parcelację, a że z drugiej strony wykazy imienne majątków, przeznaczonych do przymusowego wykupu, bynajmniej tej formy posiadania nie oszczędzają. Na tegorocznym wykazie np. figurują dwie ordynacje: Mycielskich w Małopolsce i Donnersmarcków na Śląsku.

Jeśli więc ordynacje przeszkadzają wykonaniu reformy rolnej, to nie więcej, niż inne majątki.

W [illegible] republikańskim dyskutuje się dla dyskutowania, krytykuje się dla krytyki. Kto przestaje dyskutować, kto wstrzymuje się od krytyki, ten nie hołduje Wolności. Al bowiem Republika jest tworem jałowych krzykaczy.

(Karol Maurras: „Nos Raisons").

Polski problem kolonjalny

Staje dziś przed Polską nowe zagadnienie, które musi być rozwiązane. Jest to sprawa kolonjalna.

Dziś niema już chyba zdrowo myślącego Polaka, któryby nie uznawał konieczności rozwoju polskich sił, oraz interesów morskich. Lecz ani znakomicie urządzony port, ani wielka flota nie są same w sobie celem.

Celem jest życie, które ma wrzeć w porcie, ten ruch wywożonych i przywożonych towarów.

Aby móc jednak, te nam potrzebne dobra przywieźć, musimy w praktyce takie same wartości od siebie wywieźć. Widzimy jednak, że dziś na całym świecie zaznacza się bardzo silna dążność, aby jak najmniej przywozić towarów obcych, a jaknajwięcej towarów wywozić.

Więc ów port nowoczesny i owe piękne okręty, mogą stać się w ten sposób żałosnem cmentarzyskiem, zamiast być oznaką życia i ruchu.

Gdy jednak wprowadzimy w tę kalkulację taki element, jak własne kolonje, obraz zmienia się radykalnie. A mianowicie: mając własne kolonje, sprowadzamy potrzebne nam surowce z własnych terytorjów.

Z drugiej strony kolonje, będąc stale raczej tylko dostawcami produktów surowych, są równocześnie odbiorcami produktów przemysłowych. Są one właśnie kupcami, do których z naszych portów towary wyjeżdżają, ale kupcami, którzy wcale nie czynią nabycia towarów zależnem od ekwiwalentu pod postacią odpowiedniego importu.

Więc magazyny nasze portowe, zaczynają się zapełniać towarami własnemi, okręty nasze zaczynają przywozić i wywozić własne towary do własnych i z własnych obszarów. Jednem słowem cały ten obrót otrzymuje solidne podstawy, których regulowanie zależy od naszych własnych interesów, a nie musi się liczyć z wolą, oraz interesami państw innych, dbających przecie zawsze o swoją tylko korzyść.

Konieczność tej polityki i polskiej ekspansji kolonjalnej jest wprost bezwzględnym nakazem naszego życia, o ile nie chcemy prowadzić mizernego żywota małego państewka.

Na szczęście rozwój ilościowy naszego narodu nie pozwala nam na taką małoduszność. Roczny bowiem przyrost naszej ludności wynosił do niedawna pół miljona osób, zaś obecnie, skutkiem ogólnej biedy w najszerszych masach, przyrost ten spadł do 300.000 osób rocznie.

O możliwości zaś uzyskania kolonij dla Polski może być oczywiście mowa tylko wtedy, gdy sprawa nowego podziału kolonij stanie się przedmiotem rozważań i targów międzynarodowych.

Sprawa ta zaczyna być teraz coraz bardziej aktualna. Zaczynamy się z nią stykać codziennie i niebawem stanie się wprost nieodpartą koniecznością, aby Polska w sprawach kolonjalnych zabrała głos i zajęła zdecydowane stanowisko. Gdy bowiem przeoczymy właściwą chwilę, możemy przez długie dziesiątki lat oczekiwać daremnie odpowiedniej sposobności, aby móc swoje słuszne w tej mierze żądania wysunąć. *S. M.*

SPRAWOZDANIE Z INSPEKCJI ORGANIZACYJNEJ

W dniu 19 marca 1939 roku odbyło się zebranie Narodowych Monarchistów w Płocku, na które Zarząd Główny w Warszawie wysłał swoich delegatów w osobach: KK. Eugenjusza Krzywdy - Łozińskiego i Wacława Szczepkowskiego. Na dworcu powitali delegację członkowie Zarządu Powiatowego Płocka. Następnie odbyło się zebranie w lokalu własnym, które zagaił Prezes powiatowy, Kolega Adam Hedkowski. Z kolei zabrał głos referent organizacyjny, Kolega Tomczak, który zdał sprawozdanie z działalności Kół Powiatu Płockiego. Po referacie Kolegi Tomczaka, zabrał głos delegat Eugenjusz Krzywda - Łoziński, który w mocnych i płomiennych słowach skrytykował ustrój demokratyczny, a następnie rozwinął punkt po punkcie program Narodowych Monarchistów. Przemówienie jego przerywane było hucznemi oklaskami. Następnie zabrał głos Kolega Wacław Szczepkowski, który wygłosił przemówienie o polityce zagranicznej, na co zebrani zareagowali niemilknącemi oklaskami, oraz okrzykami na cześć Monarchji Narodowej i delegacji. Po zebraniu Zarząd Powiatowy podejmował delegatów obiadem, a następnie cały Zarząd w komplecie odprowadził delegację na dworzec.

LIST DO REDAKCJI

Szanowny i Łaskawy Panie Redaktorze!

Najuprzejmiej proszę o umieszczenie na łamach poczytnego pisma WPanów następującego oświadczenia:

Zawiadamiam życzliwe osoby, od których otrzymuję liczne zapytania, jakie jest moje stanowisko wobec ogólnie znanych wystąpień PP. Lipińskiego i Wielopolskiej, że *nie* zamierzam występować w tej sprawie, uważam bowiem, że „Ścieżka obok Drogi" może bronić się sama. Uznaję jak najpełniejsze prawo tych znakomitych i zasłużonych piór do utrwalenia wiedzy o Marszałku Piłsudskim wedle *ich* przekonań i talentów, tak samo jednak obstaję przy prawie *mojem* do szerzenia czci i miłości dla bohatera narodowego Polski w najszerszych kołach społeczeństwa, według najlepszej mojej woli, rozumienia i możliwości artystycznych.

Zechce Pan, Panie Redaktorze, przyjąć wyrazy wysokiego poważania.

Kazimiera Iłłakowiczówna.

Prenumerata: Rocznie zł. 8.—, Półrocznie zł. 4.—, Kwartalnie zł. 2.—.

Redakcja: Warszawa XII, ul. Opoczyńska 5 m. 8, tel. 4.28-23. Administracja: Warszawa I, ul. Mokotowska 41 m. 14, tel. 8.44-81.

Ogłoszenia: strona za tekstem 400 zł., ½ str. — 200 zł., ¼ str. — 100 zł., ⅛ str. — 50 zł., w tekście o 50% drożej.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Hr. EDWARD SARYUSZ-STOKOWSKI **Nr. Rozrachunku pocztowego 381.**

Zakł. Graf. „DRUKPRASA" Sp. z o. o. N.-Świat 54. tel. 615-56.